№ 25 WARSZAWA, 24 CZERWCA 1923 R. ROK X.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK OŚWIATOWY, SPOŁECZNY I ROLNICZY—ILUSTROWANY.

Adres: Warszawa, ul. Tamka № 1. Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata z „Teatrem Ludowym" za II kwartał 14.000 mk. Numer pojedyńczy 1200 mk.

Sztandar Związku.

Po pięciu latach pracy organizacyjnej wzniesie się nad głowami naszemi sztandar Związku—symbol jedności, znak karności organizacyjnej, zewnętrzny wyraz naszych dążeń i wspólnych nam celów.

Nie czas jeszcze, co prawda, wywieszać na nim nasze trofea, zdobycze w dziedzinie „powiększenia i polepszenia dusz" naszych, bo może jeszcze zbyt skromne nasze zasługi, jeszcze w spokoju i skromności wypada nam pleść laurowy wieniec zasług by zdobyć dla naszego Sztandaru chwałę i cześć u innych.

Jednak dla nas samych jest on rzeczą wielką i świętą. Pośród szarzyzny życia, jaka nas otacza, wśród zwałów przeciwności — stanęliśmy karną gromadą, i w twórczym wysiłku sięgamy po życie nowe. W organizacji naszej stworzyliśmy koleżeńską atmosferę zgody, jedności i wzniosłości, wśród której bujnie rozwijają się dziesiątki tysięcy dusz na chwałę Odrodzonej Polski, na pożytek społeczeństwa i dla radości własnej.

Dzisiaj śmiało już powiedzieć możemy, że jesteśmy zwartą, jednolitą, karną organizacją. Mówimy, że jesteśmy i mężnie wytrwamy—przy naszym wielkim celu!

A przeto niechaj przed wzrokiem naszym jaśnieje ten znak, za którym pójdziemy w twardy a nieustępliwy bój o światło wiedzy dla wszystkich, którym wiekowe poniżenie i udręki rozsnuły przed oczyma mgły ciemnoty i nieświadomości spraw wyższych. Nieustępliwi a zawzięci w pracy nad sobą — będziemy wzywali pod nasz Znak młodzież wszystkich wiosek polskich. Po drodze, którą wytknęliśmy sobie przez pięcioletni trud z usuwaniem głazów, łamaniem zapór, z rozpraszaniem uprzedzeń i przeciwności, po tej drodze już wypróbowanej—pod naszym Sztandarem, na którym widnieje znaczek organizacyjny oraz słowami: „Z. M. W. i „Siew",— pójdziemy w słoneczną przyszłość naszej Ojczyzny, ku wielkiej Polsce, opartej o rozumy, zdrowe uczucia i pracę ludu wiejskiego—jako tej głównej siły narodu. Nasz Sztandar powiedzie nas do pracy wytrwałej o zdobywanie potężnej Polski Ludowej.

„Z żywymi naprzód trzeba iść,
po życie sięgać nowe"—

— te słowa wielkiego naszego poety, A. Asnyka, który niemałe zasługi położył na polu oświaty ludu wiejskiego,

wypisano również na naszym Sztandarze.

Cóż one oznaczają, do czgo nas wzywają?

Są one przedewszystkiem najtrafniejszem przykazaniem dla młodzieży wszystkich czasów, zawierają w sobie istotę młodzieńczości. Bo młodzież zawsze musi „sięgać po życie nowe”, nie może się nigdy zasklepiać w skorupie zaśniedziałości, spokojnego trwania, lecz zawsze myślą i uczuciem musi wybiegać w przyszłość, młodzieńczym zapałem przeć życie ku nowym, doskonalszym formom, zdobywać nowe horyzonty dla myśli, sercem obejmować wszystko, co piękne i szlachetne, pracą skarbić wielkie dobra dla ducha i ciała. Tak czyniąc, człowiek jest „żywym”, i z takimi to „żywymi” każe nam iść poeta.

Według powyższych wskazań postępowała zawsze młodzież polska. Tak czynili zawsze wszyscy najszlachetniejsi w narodzie. W tem wyrażał się i tu brał źródło wszelki postęp w życiu narodu.

Takie wezwanie przekazał A. Mickiewicz w nieśmiertelnej „Odzie do młodości” dla wszystkiej młodzieży polskiej.

„Po życie sięgali nowe” — wszyscy, co podnosili bunt przeciw narzuconej przez wroga konieczności, ale konieczności dla zgrzybiałych. Wszystkie powstania polskie były czynem „żywych”, były „sięganiem po życie nowe”.

„Po życie sięgali nowe” — wszyscy obrońcy sprawiedliwości społecznej, — wszyscy, którzy podnosili głos w obronie ludu, którzy dążyli do zniesienia jego niewoli i poniżenia.

„Żywymi” są i „po życie sięgają nowe” aż do ostatnich czasów wszyscy ci, którzy walczą o sprawiedliwe prawa, o rozwój i wszechstronne podniesienie najszerszych warstw społecznych.

My, wypisując te słowa na Sztandarze, pragniemy się stać dziedzicami przodków naszych, którzy według nich postępowali, życie częstokroć za nie składali. Słowa te poprowadzą nas do zasług, bo chcemy wytrwałą i ofiarną pracą przyczynić się do stwarzania nowego, lepszego życia narodu w tych dziedzinach, gdzie poprawy potrzeba. Bo życie nowe należy tworzyć tam, gdzie stare się przeżywa i butwieje.

Oto na tej drodze — wypada nam zdobywać trofea na nasz Sztandar!

Jan Dec.

Polscy tułacze.

II.

(Początek artykułu w № 22).

Inny znów Polak dostał się nad brzeg rzeki, która złoty piasek wyrzucała. Zbiegały się na jej brzegi wszelakie męty ludzkie, żądne łatwego zarobku. Że jednak tę złotodajną rzekę otaczały gęste lasy, więc ci, co przez nie z łupem swoim przechodzili, stawali się bardzo często ofiarami zbrodni. Pijaństwo i wszelkie występki szerzyły się w tym kraju. I znów Polak, którego nazwiska nie pomnę, zorganizował nad rzeką samoobronę wśród poławiaczy złota. Nie pozwolił im wracać pojedyńczo, tylko liczniejszemi gromadami, odwodził ich od pijaństwa i zbrodni, szerzył wśród tych grzeszników zatwardziałych zasady miłości chrześcijańskiej i współczucia. I okazało się, że natura ludzka nie jest tak zła, żeby słowo i czyn szlachetny żadnego na nią wpływu osiągnąć nie mogły. Stosunki nadrzeczne polepszyły się, bezpieczeństwo poszukiwaczy złota wzrosło, a imię naszego rodaka było przez nich wielbione i błogosławione.

Nie każdy jednak z wygnańców mógł przemóc swoją tęsknotę do ojczyzny. Oto jeden z nich sporządza sobie czółno i na tak kruchym i wywrotnym statku dociera z Sachalinu, który jest wyspą położoną na północy Syberji, do Ameryki; tam łączy się z naszymi robotnikami pracującymi w kopalniach i czeka sposobnej chwili powrotu do kraju.

Prelegent nie wspomniał o jednym jeszcze wygnańcu polskim, co 20 lat życia spędził na Sachalinie, a którego ja znów mam w sercu i żywej pamięci: o Bronisławie Piłsudskim, bracie rodzonym naszego Komendanta.

Zdarzyło mi się go spotkać przed 12 laty we Lwowie w chwili, gdy powrócił właśnie do kraju z tak długiej, przymusowej wędrówki. Trudno było o milszego i szlachetniejszego człowieka. Mając lat 20 i będąc studentem na uniwersytecie petersburskim, zaplątany został w spisek na panującego wówczas cesarza i skazany na katorgę. Zamieniono mu ją na pobyt na Sachalinie, co się z poprzednią karą zupełnie równało. Wyspa ta bowiem, przeznaczona dla najniebezpieczniejszych przestępców, jest zamieszkała przez zupełnie dzikie plemiona azjatyckie: Gillaków i Ajnosów i posiada najgorsze warunki istnienia. Piłsudski z młodzieńczym zapałem i niewyczerpaną dobrocią zabrał się do polepszenia stosunków miejscowej ludności. Przedewszystkiem zajął się nieszczęsnymi wygnańcami-katorżnikami, pomiędzy którymi byli zmięszani razem i pospolici zbrodniarze, i przestępcy polityczni. Zorganizował dla nich dwie szkoły: jedną dla dzieci, drugą dla dorosłych i całą wiedzą swoją z nimi się dzielił. Z miejscowemi plemionami było trudniej, trzeba się było najprzód nauczyć ich trudnego języka, żeby trafić do serc i umysłów. I tę trudność dzielny młodzieniec pokonał. Widział on jak wielkie bogactwa rybne marnowały się wskutek nieumiejętności ich zużytkowania, jak nędzne, pozbawione wszelkich potrzeb życie pędzili Ajnosi i Gillacy na swej dzikiej i nieurodzajnej wyspie, nauczył ich więc, tak jak jego bracia wygnańcy syberyjscy, solić i suszyć ryby, przewozić je dalej na statkach i łodziach. Uczynił z nich w ten sposób poważny artykuł zbytu i pomnożył ogólną zamożność mieszkańców. Sam ciągle uczył się dalej. Nie mając książek nauk wych, uznał przyrodę za wielką, otwartą księgę i czerpał z niej obficie. Zbierał i układał rośliny, kamienie i kruszce i utworzył z nich wspaniałe zbiory, co więcej, badał i opisywał obyczaje Ajnosów i Gillaków, zbierał narzędzia, których używają, ubrania, w które się odziewają. Później, gdy po 20 latach pobytu na Sachalinie przyszło ułaskawienie, Piłsudskiego wezwano do Anglji, gdyż tam już doszło echo jego uczonych prac. Przebywał tam krótko, pomimo, że był otoczony ogólnym szacunkiem i uznaniem, tęsknota do ojczyzny była bowiem zbyt silna, aby mu na obczyźnie pozostać pozwoliła. Przyjechał do Lwowa. Do zaboru rosyjskiego, z którego pochodził, miał wstęp wzbroniony. I tu zaczęły się rozczarowania. I kraj ojczysty, i ludzie inaczej przedstawiali się w tęsknem marzeniu, a inaczej w rzeczywistości. Przytem nasz wygnaniec, rzuciwszy młodo europejską cywilizację, a przebywając najpiękniejsze lata życia wśród ludów pierwotnych, odwykł od tego wszystkiego, co właśnie klęskę naszej kultury stanowi: brak prawdy i prostoty. Dziwiły go też wygórowane ambicje ludzkie, bezwzględną walka o byt, bolała wszelka niesprawiedliwość i krzywda. I stało się, że ten człowiek o duszy jasnej i dziecięcej nie mógł dłużej znieść życia przepełnionego szarpaniną wewnętrzną i zawiścią, z którą się na każdym kroku spotykał. Losy ukochanej ojczyzny też jeszcze były niepewne, wojna rozpoczynała się dopiero i niewiadomy był jej wynik ostateczny i stało się, że, czując się wygnańcem na własnej ziemi, Piłsudski żyć przestał. Poszedł w inne, lepsze światy. Pochowany został w Paryżu, gdzie w ostatnich chwilach życia przebywał. Znów więc jedna mogiła polska przybyła na obcej ziemi.

Jest ich rozsianych tak wiele. Oto w Chinach, w Szanhaju, jest cmentarz, który nazywają tam ostatniem schronieniem „dobrych ludzi". To groby Polaków wygnanych niedolą aż do tego azjatyckiego kraju. Ludność zachowała wspomnienie ich uczynności i dobroci, nie splamili więc honoru imienia polskiego.

J. W. Kosmowska.

Młodzież amerykańska w Polsce.

Szczęśliwe są te narody, których życie tak bujnie się rozwinęło, że nietylko u siebie mogą stwarzać wszelkie kulturalne urządzenia, ale jeszcze pracują w tym kierunku i w innych krajach. Stokroć jednak błogosławione są te społeczeństwa, w których współczucie dla niedoli bliźnich jest tak żywe, że nie zna zapór i przeszkód; ludzie niem ogarnięci udają się do dalekich, obcych krajów, pragnąc wszędzie, gdzie mogą, zapobiec krzywdzie, a łzy osuszyć i cierpienia ukoić. Tak czyniła młodzież amerykańska w czasie wojny wszechświatowej i po jej ukończeniu. Wszędzie zjawiała się grupa ludzi szlachetnych. W Polsce, w Rosji, w Rumunji, w Austrji, w Belgji i we Francji zakładali oni szpitale, przygarniali i żywili dzieci, rozdawali odzież pozbawionym całego mienia nędzarzom. Jedni szli pod godłem Czerwonego Krzyża, tej organizacji międzynarodowej, która podjęła zadanie łagodzenia okropności wojny; inni znowu, młodzież szczególniej, zbierali na ten cel fundusze i prowadzili ogólną pracę ratunkową.

Pod wpływem tego wzniosłego przykładu liczny zastęp córek naszych polskich robotników, pracujących w kopalniach i fabrykach amerykańskich, przybył do Polski, aby ojczyźnie swojej w tych ciężkich chwilach przyjść z pomocą. Nauczyły się pielęgnowania rannych i chorych, nazwały się „szaremi siostrami" i objęły tu kierownictwo schronisk dla dzieci i szpitali. Nie dosyć jednak na tem. Chciały jeszcze pracować dla wolnej przyszłości Polski. Wiedziały, jak smutny jest u nas los dziewcząt ciężko po miastach pracujących. Zaczęły więc organizować w Warszawie takie ogniska na wzór amerykańskich, w których dziewczęta schodzą się wieczorem w widnem, przestronnem mieszkaniu, czytają, rozmawiają, śpiewają, słuchają odczytów dla nich urządzanych.

Losem znowu młodzieży rzemieślniczej, bezdomnej i upośledzonej, zajęło się amerykańskie Chrześcijańskie Stow. młodzieży, tak dobrze już u nas pod nazwą „Imci" znane. Założyło ono w Warszawie wspaniałą instytucję dla pracującej młodzieży, gdzie znajduje ona rozrywkę, naukę, wiele zajęć praktycznych i środowisko kulturalne dla spędzenia godzin wolnych od pracy. Ogniska takie są niezmiernie po wielkich miastach Anglji i Ameryki rozpowszechnione, u nas są nowością; nie wątpimy jednak, że w wolnej i zjednoczonej Polsce szybko mnożyć się będą.

O jednem jednak jeszcze angielsko-amerykańskiem stowarzyszeniu młodzieży chciałabym obszerniej pomówić, działało ono bowiem na gruncie wsi, a więc szczególnie powinno młodzież wiejską zainteresować. Nosi ono nazwę: „Przyjaciół" i przychodzi zrujnowanej ludności z prawdziwie przyjacielską pomocą. I tu mi przyszło na myśl, jak się nieraz ludzie, lądami i morzami od siebie oddaleni, w dobrych i szlachetnych myślach spotykają. W czasie wojny w Płockiem, w jednej z gmin wiejskich założone zostało Tow. „Braci", które sobie postanowiło ratować tych, których w tej gminie wojna bardzo dotknęła. Ze wspólnych składek utworzono kasę i ta zapobiegała przy braku sprzężaju, pomagała przy odbudowie, dawała na pogrzeb w razie śmierci członków, lub dostarczała zapomogę w chorobie. Wojna przeszła, rekwizycje się skończyły, Tow. „Braci" się rozwiązało, a jednak myśl sama zamierać nie powinna, ale objawiać się zawsze tam, gdzie tego zajdzie potrzeba. Wróćmy się jednak do amerykańskiego Tow. „Przyjaciół". Trzy lata działało ono w Polsce, w 1919 roku bowiem zostało zaproszone przez nasz rząd do zwalczania epidemji tyfusu, zawleczonego ze Wschodu. Gdy wysłannicy Tow. przybyli do naszego kraju, pokazało się w nim tyle palących potrzeb na zniszczonych ziemiach, szczególniej, że „Przyjaciele" zaczęli udzielać pomocy: niemowlętom, dzieciom w wieku przedszkolnym, młodzieży szkół średnich, młodzieży akademickiej, szpitalom, domom zdrowia, przytułkom dla starców, a wreszcie rozwinęli szeroko

działalność w kierunku wspomagania zniszczonego rolnictwa. Wobec wielkiego ubytku bydła po wojnie, w okolicach kresowych szczególniej, ilość mleka niezbędnego dla dzieci znacznie się zmniejszyła, krowy też nie miały dostatecznej paszy, „Przyjaciele” więc sprowadzali z Ameryki mączkę bawełnianą, od której mleka znacznie przybywa, oddawali ją za bardzo niską cenę właścicielom, a ci zobowiązali się w zamian, dostarczać tanie mleko miejskim instytucjom dobroczynnym. Tu mówią młodzi amerykańscy społecznicy: „W ten sposób zdołaliśmy zbliżyć ze sobą obce i obojętne sobie warstwy społeczeństwa w Polsce”. Nasze szpitale kresowe nie miały lekarstw ani opatrunków, żywność dla chorych i dla przychodzących do zdrowia była niedostateczna, repatrjanci marzli bez odzienia i wszelkiej pomocy, dzieci ich ginęły i wszędzie wśród tej biedy znalazła się pomocna dłoń naszych szlachetnych „Przyjaciół”.

Nie dosyć na tem. Wskrzeszona Polska gorliwie zajęła się szkolnictwem. Dzieci jednak w ochronach i szkołach początkowych nie miały obuwia, a uczniowie w seminarjach nauczycielskich nie mieli łóżek, pościeli, pomocy naukowych, 76-ciu seminarjom polskim dostarczono przedmiotów niezbędnych, 10000 młodzieży z nich korzystało, mogąc się w ten sposób kształcić i na pożytecznych członków społeczeństwa wychowywać. Jedną z najwydatniejszych była pomoc rolna dla tych, co do swych siedzib opuszczonych w 1915 roku powracali. „Przyjaciele” postanowili przyjść im z następującą pomocą: 1) przez zakładanie warsztatów przemysłu ludowego, na co udzielali pożyczek 2) przez ułatwianie zaorania gruntów. W tym celu zaofiarowano 1000 pługów, uproszono rząd polski, aby wypożyczył 1000 koni wojskowych oraz pewną ilość wozów. Uprawiono cały zniszczony powiat Hrubieszowski, a na Kresach—Płużański, Kowelski, Drohiczyński, Kobryński i Horochowski. Aby z tej pomocy mogli korzystać najubożsi, listy ludzi najbardziej potrzebujących zostały przy udziale władz miejscowych ułożone. Na wiosnę zakupiono 120000 pudów nasion wszelkiego gatunku, na jesieni zaś w dostarczaniu ziarna zbożowego dopomógł rząd polski.

Kobiety otrzymywały len oraz wełnę aż z Australji sprowadzaną, przerabiały ją bądź w domu, bądź w założonych warsztatach tkackich, w których pracowały jednak przeważnie sieroty po uchodźcach. Haftowano też na płótnie podług wzorów ludowych, a hafty te za pośrednictwem „Przyjaciół” znajdowały zbyt w Ameryce. Włościanki zarobiły sobie temi sposobami: haftem, przędzeniem i tkactwem 47,692,200 mk. w przeciągu trzech lat i uratowało się wiele rodzin od śmierci głodowej.

Wiemy, jak wśród naszego ludu warzywnictwo jest słabo rozwinięte, a na Kresach tembardziej. „Przyjaciele” więc rozdawali nasiona warzyw i uczyli jak je uprawiać, pozatem zaopatrzyli ludność w narzędzia rolnicze, gdyż nawet najprostszych, jak: sierpy, kosy, łopaty wcale nie posiadała. Taką samą pomoc udzielano przy odbudowie zniszczonych domostw. Uruchamiano tartaki, stworzono kolumny dla zwózki budulca, którego rząd dostarczał, rozdawano szkło i żelaziwo na okucia.

Nietylko jednak prowincje wschodnie były zrujnowane, nietylko tam ludzie w ziemiankach mieszkali. Niszcząca wojna przeszła i przez województwo Warszawskie. Działały tam wprawdzie rządowe Komitety Odbudowy, pomagali im więc tylko „Przyjaciele” dostarczaniem materjałów budowlanych, rodzinom zaś najliczniejszym wypożyczaniem koni do zwózki, udzielaniem pożyczek bezprocentowych i t. p.

Stowarzyszenie opuszcza Polskę w lipcu b. r., wtedy, gdy wszelkie roboty rolne już będą ukończone, konie przez nie posiadane będą włościanom sprzedane, a pieniądze za nie osiągnięte mają być użyte na zorganizowanie szkół rolniczych; jedna z nich została już założona w Hrubieszowskiem w Dziekanowie i doskonale się rozwija. Kilku „Przyjaciół” padło na po-

sterunku, zaraziwszy się tyfusem od uchodźców. Gdy się patrzy na takie czyny, budzi się nadzieja, że może być jeszcze dobrze na świecie.

W. K.

POGADANKI PRZYRODNICZE.

Z życia pszczół.

III.

Najważniejszą istotą dla roju jest matka. Rozróżniamy ją dość łatwo, bo jest od robotnic większa, smuklejsza. Matka jest jedyną samiczką w ulu znoszącą jajka, a tak jest zazdrosna o swą władzę, że nie może znieść w ulu obecności swej rywalki — innej matki. Zaraz po wykluciu komórki zaczyna gorliwe poszukiwania po wszystkich plastrach, a gdy natrafi na mateczniki (komórki matek), rozrywa je z zawziętością, wyciąga z nich niewyklute jeszcze matki i zabija; jeżeli dwie matki jednocześnie wylęgłe spotkają się, rozpoczynają z sobą śmiertelną walkę.

Pszczoły robotnice nie przyglądają się temu obojętnie. Jeżeli chcą utworzyć drugi rój i w tym celu potrzebna im druga matka, wówczas bronią napadniętego matecznika czy też matki, jeżeli nie — dopomagają matce do zniszczenia rywalki, przyczem zawsze stają po stronie silniejszej.

W kilka dni po wykluciu matka wylatuje na swe gody weselne, a po powrocie nie opuszcza już ula, lecz oddaje się swemu jedynemu obowiązkowi — znoszeniu jajek i pracuje wytrwale, znosząc je od wczesnej wiosny do jesieni codziennie, przyczem na wiosnę i w okresie głównego miodobrania składa ich do 5 tysięcy dziennie.

Matka otaczana jest najczulszą opieką robotnic: gładzą ją, czyszczą, dostarczają obficie pożywnego pokarmu, stale pełnią przy niej straż, strzegąc przed niebezpieczeństwem.

Jeżeli dla egzystencji matki potrzebna jest ofiara, choćby złożona z życia całego roju, pszczoły spełnią ją bezwarunkowo. Gdy np. na zimę nie zdołały zebrać należytego zapasu pożywienia — przestają same jeść, byle tylko wystarczyło żywności dla matki — i zdarza się czasem na wiosnę znaleźć cały rój padły z głodu z wyjątkiem tylko matki i tych kilku jej służebnic, które—zaledwie poruszając się z wyczerpania—ostatkiem sił karmią i pielęgnują matkę.

W stosunkach ludzkich nazywałoby się to bohaterstwem—tu jest zwykłym obowiązkiem.

Matka znosi dwojakiego rodzaju jajeczka: w komórki trutowe składa jajka niezapłodnione, z których wylęgają się trutnie; w komórki robocze — zapłodnione, z których wylęgają się robotnice i może wyląc się matka.

Po trzech dniach z jajka wylęga się czerw, bez nóg i bez skrzydeł biały robaczek, którego młode robotnice z wielką troskliwością karmią i pielęgnują. A karmienie to jest skomplikowane: najmłodszy czerw dostaje mleczko, wydzielające się ze specjalnych gruczołów na głowie młodych pszczół; potem papką przyrządzoną z mleczka, pyłku i miodu, a im czerw jest starszy, tem papka jest inna — mniej zawiera pyłku, a więcej miodu.

Czerw rośnie bardzo szybko: popołudniu jest już 2 razy większy, niżeli był tegoż dnia rano, potem zamienia się on w nieruchomą poczwarkę, a wreszcie wykluwa jako dorosły owad.

Jajeczko, z którego ma się wykluć matka, niczem nie różni się od jajeczka na robotnicę, tylko że znajduje się w większej komórce, a wykluty z niego robaczek jest obficiej karmiony—dorasta więc do większych rozmiarów i doskonalej się kształtuje.

Pszczoły tylko wówczas hodują komórkę na wyhodowanie matki (matecznik), gdy czują, że wkrótce w ulu będzie im zaciasno, że trzeba myśleć o emigracji części pszczół dla założenia nowego gniazda, o tem, co pszczelarz nazywa rójką.

Trzecim wreszcie mieszkańcem ula jest truteń, którego rola ogranicza się tylko do zapłodnienia matki. Pozatem nie ma on żadnych obowiązków, nie spełnia żadnej pracy. Nawet sam nie zdobywa sobie pokarmu na kwiatach, tylko zjada gotowy już miód z plasra

Nie wińmy go jednak za to, natura nie dała mu ani narządów do wypacania wosku, ani szczoteczek i koszyczków na łapkach, ani nawet takiej budowy pyszczka, aby mógł zbierać nektar z kwiatów.

Pszczoły pozwalają trutniowi korzystać tak ze swej pracy jedynie podczas lata, gdy ono jednak się kończy, wypowiadają trutniom wojnę: najpierw odsuwają je od komórek z miodem a gdy głodzone trutnie osłabną, rzucają się na nie, zagryzają lub wypędzają z ula na śmierć z głodu i z zimna.

* * *

Oto nieco najważniejszych wiadomości o życiu pszczół.

Bardzo usilnie zachęcam młodzież wiejską, ażeby zajmowała się bartnictwem. Nie potrzeba na to ani dużo miejsca, ani wielkich nakładów pieniężnych; jeden czy dwa ule można postawić w najmniejszym nawet ogródku, byle okolica obfitowała w rośliny miododajne.

Praca to zwłaszcza odpowiednia dla dziewcząt — praca przyjemna i zyskowna.

J. Porazińska.

Listy z Danji.

II.

4. Przez Niemcy.

Od stacji granicznej aż do Berlina przewodnikiem mym i tłumaczem był żyd białostocki. Jako trzynastoletni chłopiec przywieziony do Ameryki, obecnie wracał tam po parotygodniowej gościnie w Polsce. W przedziale wagonu znalazł się i Polak z Berlina; ten mi wytłumaczył, że po przyjeździe do Berlina mam wysiąść na prawo, dostać się do drugiego pociągu i jechać na inny dworzec. Tak czynię, lecz Berlin okazuje się wielkim urwigłową. Ludzi śpieszących się, mijających—nieprzerachowanie; gwarno, hałaśliwie, przytem już podpółnoc. Jednak po pewnych kłopotach dostaje się na właściwy dworzec. Czwarta noc nieprzespana.

Przedrzemałem do rana, a rano o godz. 6 ukradli mi koszyk z rzeczami, gdym poszedł do bufetu napić się herbaty. Zginęło więc ubranie świąteczne, niektóre przedmioty wartościowe i bezwartościowe, tylko dla mnie cenne, w dodatku świadectwa. Zostałem przykładnie ukaranym za bunt przeciw zdrowemu rozsądkowi, nakazującemu nie jeździć przez obce, nieznane kraje, gdy się nie zna języka. Ukaranym oczywiście głównie za swoje gapiowstwo. A jednak poczciwi są ludzie w tym Berlinie! Licho wie, po co zostawili mi moją walizkę, która również była rzuconą bez opieki, widocznie na pocieszenie, a więc cieszę się. I znalazło się aż dwóch Polaków, którzy opłakiwali moją stratę. Jednocześnie mówili, że tak się nie robi, niewolno zostawiać rzeczy ani na chwilę. Oczywiście niewolno, powiem i ja to każdemu, ktokolwiek podróżować będzie, tymczasem rzeczy niema, ale stało się. Trochę zadużo marzyłem, być trzeźwym zawsze lepiej na tym Bożym świecie. Koniec końców należy wszystko rzucić w głębię rzeki zapomnienia. Ja żyję i cały, a to dla mnie najważniejsze.

O godz. 9 m. 6 odchodzi pociąg na Hamburg, siadam do wagonu i jadę razem z Michalakiem Wawrzyńcem, rodem z Poznańskiego, a od 12 lat zamieszkałym w Boizborgu pod Hamburgiem, obecnie wraca z odwiedzin rodziny.

Zdawałoby się, że Berlin, to serce Niemiec, stoi już niezaprzeczenie na ziemi rdzennie niemieckiej, jak np. Warszawa w Polsce, tymczasem cóż widzę. Pociąg pędzi już kilka godzin, a stacje mają nazwy czysto słowiańskie. Gdym kiedyś na wsi polskiej czytał o ziemiach słowiańskich aż do Elby, ulatało to jakoś z głowy. Dopiero, gdy tu czytam napisy nazw miejscowości, zaczynam czuć zrozumienie prahistorji Słowian i Polski.

Główno, Grabów, Jasny, Prycior—są nazwy osad już do tego stopnia utarte i znane w dawnych czasach, że Niemcy, zdobywcy zachowali je. Lecz by zbudować osadę, potrzeba włożyć wiele pracy, pracy pokoleń. Ileż trudu

musiało kosztować wycięcie lasu, zbudowanie osady, wykarczowanie i uprawienie pola. Wszak wtedy narzędzi ulepszonych nie było, a maszyn nie znali. I oto na spokojne rolniczo-pasterskie plemię, zamieszkałe od wieków w jakimś Jasnym lub Głównie, napada kupa rozbójników germańskich. Trwa walka, napadnięci bronią się, wreszcie przewaga uzbrojenia Germanów i zamiłowanie spokoju u Słowian skłaniają ostatnich do wyjścia w dziewicze puszcze na Wschodzie. Etapów tych musiało być kilka, może kilkanaście, gdyż przestrzeń przecie ogromna, Elba i Warta nie leżą obok siebie. Każde cofnięcie się w głąb lasów było cofnięciem się od zdobywczej kultury ówczesnej, każde cofnięcie się zmuszało do wywalczania u dzikiej przyrody warunków życia, więc trzebienia lasów, karczowania i zabudowywania się. Niemcy, zajmując osady zagospodarowane, mogli używać płodów ziemi z niewielkim nakładem pracy, już bez wysiłku.

Tu dopiero, gdy oczy ujrzały te prastare nazwy, serce pojęło, czem byli Niemcy dla Polaków od najdawniejszych czasów, od prawieków. Niemcy dla Polski, to zmora, która wypija soki żywotne narodu — swobodę, spokój i radość życia.

5. Boizborg.

Dojeżdżamy do tego starego miasta prawdziwie niemieckiego. Tu duch tego narodu przejawić się musi, że zaś miasto małe, jakich tysiące Niemcy posiadają, więc jest typowem, czyli obrazem i podobieństwem bardzo wielu innych. Poznać je, przyjrzeć się zbliska choć jednemu Niemcowi w jego własnej ojczyźnie i ojcowiźnie, to pokusa wielka, z nadarzającej się okazji nie skorzystać nie mogłem. Ledwo pociąg stanął, wychodzę z wagonu, mam dosyć jazdy i stacyjnego życia, niech sobie odsapnę. Do miasta od stacji jeszcze około 3 kilometrów. Na torze kolejowym ku temu miastu stoi parowozik z przyczepionym wagonem; kto żyw wsiada, za parę sekund jedziemy. Stacyjka już w samem mieście i tuż u przystani statków wodnych. Przy pomocy p. Michalaka zaraz udało mi się zdobyć nocleg. Po zainstalowaniu się ruszam przyjrzeć się miastu i ludziom.

Czas wypadł mi nieszczęśliwie, gdyż była to niedziela, dzień w dodatku zimny, wietrzny, więc co żyło, siedziało w mieszkaniach. Ledwo kilkanaście osób spotkałem w mieście i poza miastem, kilka zaś na przepięknem miejscu spacerowem, na wysokim, urwistym, zadrzewionym brzegu Elby, skąd roztaczał się rozległy, wspaniały widok.

Boizborg leży o 2 godziny jazdy koleją do Hamburga na prawym brzegu rzeki Elby, tej, nad którą niegdyś siedliły się plemiona słowiańskie; dziś z owych czasów nie zostało śladu. Rzeka ma brzegi uregulowane, więc nie może kaprysić, nie może przesuwać się na prawo lub lewo, temu brzegowi urwać, a temu dosypać, jak to lubi czynić Wisła nasza. Elba musi płynąć Bogu na chwałę, na pociechę ludziom dobrej woli. Na wypadek rozlewu od strony lewej, nizinnej, uczyniono wał w odległości może stu kroków od koryta rzeki. Za tym wałem już spokojnie rozlegają się osady ludzkie, zielenią się łąki i pola, rosną drzewa, a dalej w perspektywie lasy i góry.

O Elbo! Prastara słowiańska rzeko, w pojęciu mem byłaś bajecznym szlakiem krasnoludków i olbrzymów. Elbo, kochanko nieba i słońca! Ozłocone masz lica rzucanemi ku tobie snopy promieni słońca, a obraz nieba zawsze nosisz w sobie... Za błękitem łona twego powielekroć tęskniły oczy moje. Dziś, gdym rzucił niedooraną bróździę ziemi w Ojczyźnie mej, Polsce, stoję nad wodami twemi i wchłaniam litery rozwartej tobą karty przedemną.

W każdym zakręcie rzeki, w rozlewności bezmiernej łąk, w załomie gór na widnokręgu, w ciemni lasów, kryjących najdalsze dale, ileż tchnień poezji... Legendy szepcą swe dzieje... Jakieś bajeczne struny grać poczynają...

Rzeka w oddali ginie między zielenią łąk, tylko dymy parostatków ćmią się, aż wreszcie wypływają, wlokąc po kilka barek olbrzymich. Więc rzeka żyje, pracuje, pomaga ludziom w podróżowaniu i przewożeniu towarów, jak ongiś, przed lat tysiącem. Żyje żywszem życiem, niż nasza kochana Wisła, zaniedbana i zamulona.

U stóp wyżyny skupiło się nieduże miasto Boizborg, całe czerwone wraz z kirchą i ratuszem i całe bez poczucia piękna zbudowane. Żaden z domów nie ma nawet pretensji do stylu, nie widać żadnej charakterystycznej ozdoby; tu przejawił się Niemiec ze swym duchem — jako ciężki, bezbarwny, lecz rozumny, systematyczny, wytrwały.

Miasto otacza pierścieniem rzeczka, wpadająca poniżej do Elby. Rzeczki od strony miasta nie widać wcale, brzeg jej jest zabudowany ścisłym rzędem domów z podwórzami zwróconemi na rzekę, które urywają się nad jej brzegiem wyłożonym ciosanym kamieniem na sążeń wysoko.

Z drugiego brzegu ciekawe oko może zaglądać w te podwórza wąskie, ciasne, czyste, gładko zabrukowane. Niemiec i na tem podwórku jeszcze potrafi uprawiać grządki, zostawiając tyle wolnej przestrzeni, ile potrzeba do przejścia. W Niemczech od dawien dawna miasta porwały wszelkie więzy, łączące je ze wsią. Mieszkaniec miasta żyje wyłącznie z pracy w przemyśle i handlu, stąd granice miasta są ostro określone, odcinają się od pozostałego świata.

Miasto Boizborg od Elby, odległej na pół kilometra, dzieli niska mokra łąka, na której są duże plantacje wierzby koszykarskiej. Tuż zaś u podnóża wyżyny, osłaniającej miasto, ciągnie się kanał, łączący miasto z rzeką, po nim okręty rzeczne i barki olbrzymie dopływają ku samemu miastu. Nad całym tym kanałem rozsiadły się warsztaty okrętów, statków, barek i łodzi.

Pomimo, że przemysł niemiecki, podobnie jak warsztaty w Boizborgu, jest czynnym, jednak czuć zastój, dają się słyszeć głosy, że w Niemczech jest źle. Nad Niemcami mocno zaciężyła wojna i jej następstwa. Zamiast kawy piją lurę bodaj z kasztanów zrobioną, prawie nie używają cukru, porcje mięsa są bardzo małe, prawdziwie wojenne, nadrabiają kartoflami, a piwa jak na lekarstwo, z mlekiem również mocno cienko.

Spałem u pana Niemca na pierzynie i pod pierzyną, gdyż pierzyn wojna nie zniszczyła i posiadają ich bez liku. Wyspałem się doskonale i zadowolony ze wszystkiego o g. 8 byłem na stacji i jechałem sobie dalej do Hamburga.

(C. d. n.) *Wacława Pieślak.*

Z wędrówek instruktora.

(Wrażenia z Wołynia).

Stoję przy oknie wagonu i z ciekawością patrzę na sunący przed oczyma memi kraj. Dziwnie szeroko, dziwnie szeroko, dziwnie pusto i... dziwnie smutno.

Wzrok z utęsknieniem szuka bielonych chałup wioskowych, zielonej runi młodych zbóż, pracowitych oraczów cierpliwie przewracających czarne, wilgotne skiby, a znajduje szeroko się rozciągające pola, pokryte starą, suchą trawą, poprzerzynane połaciami dębowych lasów. Czasem tylko gdzieś na wzgórzu migną białe plamy wsi z panującą nad nią zieloną kopułą cerkwi. Pociąg mknie w nieznaną przestrzeń, wymijając po drodze rzadkie wśród pustych pól lub lasów stojące stacje, a cały ten krajobraz wywołuje we mnie wrażenie dziwnego osamotnienia...

Bo oto w ciężkich mgłach wstającego dnia ukazał się oczom moim nieznany Wołyń w swej bezkresnej, jak ludzka tęsknota, rozległości.

* * *

Stara, na krańcu wsi opuszczona cerkiew, jedną zieloną kopułą z żółtym podwójnym krzyżem w niebo strzelająca. Wszędzie ślady dawnych porządków i na wszystkiem piętno nowoczesnego opuszczenia. Powoli,

nieśmiało, jak profan, z odkrytą głową zanurzam się w mroczną głębię wnętrza, zatrzymuję się z obawą u wejścia i patrzę. Gdzieś wysoko wesoło ćwierkają wróble, nie zastanawiając się widocznie nad tem, w jak dziwnem miejscu plecie się ich życie. W głębi, przed ogromną ikoną, wyobrażającą jakiegoś dziwnie ponurego świętego, stary świaszczennik odprawia nabożeństwo wśród cichych westchnień kilku kobiet. Wśród wielkiej ciszy, zakłócanej tylko głośnem ćwierkaniem wróbli, dziwnie tragicznie brzmi samotny, drżący śpiew starca: „Gospodi pomiłuj!.. Pomiłuj nam!...” Kiedyś może tych słów w nabożnem skupieniu słuchały liczne rzesze rozmodlonego ludu. Dziś pozostał tylko ten starzec i kilka kobiet...

Wychodzę z mroków świątyni na jasny, wiosennem szczęściem roześmiany świat. Życie toczy się swoją koleją...

Inne czasy—inni ludzie... A „przeżytych kształtów żaden cud nie wróci do istnienia”.

* * *

Typowa wołyńska droga i typowe wołyńskie błoto. Wóz, na który losy w swych niezbadanych wyrokach mnie rzuciły, dokonuje najrozmaitszych, zgoła wozom niewłaściwych i niebezpiecznych ruchów, które dokładnie powtarza moja kiwająca się głowa. Natura wogóle wysiliła się tu na rozmaitość, której wyrazem są najrozmaitsze odcienie i gęstość błota, głębokość dołów i t. p. Mijamy powoli rzadkie zabudowania osiedla, nazywającego się „kolonją”, które tu tem różni się od osiedla, nazywającego się zwyczajnie wsią, że „kolonje” zamieszkują zwykle Polacy, a wsie—Rusini. Zagłębiamy się w wysokopienny, dębowy, na mokrej glebie rosnący las. Sytuacja o tyle się zmienia na niekorzyść, że wielka ilość korzeni bardzo podniecająco wpływa na podskakujący wóz, bardzo zniechęcająco na konie, a moja wyobraźnia widzi za każdym dębem wilki, ponieważ dowiedziałem się przedtem, że nieprzyjemne te stworzenia są w lasach tutejszych zgoła pospolite. Wszystkie te dolegliwości wraz ze stałą obawą zabłądzenia przerodziłyby się pewno były w wielką rozpacz, gdybym wreszcie z poza rzednących drzew leśnych nie zobaczył wyłaniających się białych chat „kolonji” Lipniki. Świat zaraz jakoś powesełał, korzenie dokuczać jakoś przestały, konie ruszyły raźniej—i wkrótce znaleźliśmy się w opłotkach. Skierowałem się bezpośrednio do lokalu koła, odszukanego przy pomocy jednej z licznych w Lipnikach koleżanek, gdzie doznałem bardzo serdecznego, zwykłego zresztą w Kołach Młodzieży, przyjęcia i gdzie czułem się już zupełnie bezpiecznie.

* * *

I popłynęły dni i wieczory wytężonej pracy: śpiew, deklamacje, muzyka, zabawa — popłynęła bujna fala barwnego życia, które Koło Młodzieży na jaw wydobyło, które, odpowiednio rozwinięte, posiada absolutną siłę przyciągającą, staje się na samotnej, wśród lasów stojącej wsi, cudnym, olśniewającym, nęcącym oczy kwiatem.

I w pewnym momencie ten bujnie falujący strumień życia przeniósł się z zakątków wiejskich na szerszy świat, by na chwilę w Równem przygasłe i znieczulone oczy świata miejskiego olśnić swoją bajeczną grą kolorów, szczerym, serdecznym śmiechem, szerokim, śmiałym ruchem. Zadudniały na wielkiej sali starego zamczyska raźne mazury, oberki, polki, krakowiaki, rozkasał się posłusznie w takt długi sznur kolorowych par. I niejeden pewno z obecnych zwolenników mdłych i niezdrowych modnych tańców poczuł gdzieś w głębi przejmujące go ciarki ochoty do tego prawdziwego tańca...

Oto po zapadłych wsiach znaleźli się godni spadkobiercy dawnego, staropolskiego, rycerskiego, bujnego życia.

Tak oto żyje i pracuje za górami, za lasami kresowa młodzież wołyńska.

Ad. Bień.

Ze zjazdu Polskiej Akademickiej Młodzieży Ludowej.

Przypisek Redakcji. Pomieszczamy poniższy artykuł o organizacji młodzieży ludowej na uniwersytetach, ponieważ zadania jej zmierzają przedewszystkiem w kierunku kulturalnym i pracy społecznej na wsi; młodzież ta unika zależności od jakiejkolwiek partji politycznej, wybitną natomiast zwraca uwagę na pracę w Kołach Młodzieży Wiejskiej.

Sporo już młodzieży ze wsi kształci się po miastach w szkołach średnich i wyższych, by w przyszłości objąć różne stanowiska społeczne i państwowe. Ten pęd do oświaty jest wprost żywiołowy, bo w wielu gimnazjach, zwłaszcza na prowincji, znaczną większość stanowi młodzież wiejska, a ilu to kandydatów nie może się do szkół dostać z powodu braku miejsca. Zrozumiałą jest rzeczą, że młodzież ta, zdobywając oświatę i poznając szerzej świat, nie powinna zapominać o środowisku, z którego wyszła. Bo któż lepiej odczuć może dolę i niedolę wsi, jej tęsknoty i potrzeby, dążenia i ideały — jeżeli nie synowie ludu. Dlatego młodzież szkolna, przyjeżdżając do domu na święta lub wakacje, powinna brać udział w pracy oświatowej przedewszystkiem w Kołach Młodzieży, siać wiedzę zdobytą w szkole, budzić do lepszego, doskonalszego życia.

W tem przeświadczeniu i młodzież akademicka, t. zn. kształcąca się w najwyższych szkołach, a pochodząca z ludu, zorganizowała się już w Warszawie, Krakowie, Lwowie i Poznaniu celem „wyrobienia się na światłych i dzielnych obywateli państwa oraz zdecydowanych szermierzy idei ludowej".

W dniach 23, 24 i 25 marca b. r. odbył się w Warszawie pierwszy zjazd delegatów tych organizacyj celem ujęcia w formy organizacyjne akademickiego ruchu ludowego. Na zjeździe tym uchwalono wspólną deklarację ideową, ustalono program i zasady pracy oraz uchwalono jednomyślnie połączyć się we wspólny Związek Organizacyj P. A. M. L.

Aby dać dokładniejsze pojęcie o zorganizowanej akademickiej młodzieży ludowej, przytoczę ważniejsze wyjątki z Deklaracji ideowej oraz niektóre uchwały, powzięte na tym zjeździe:

1. „Państwo *) polskie jest tworem ludu pracującego i jako takie stać musi na straży jego interesów. Pojęciem lud obejmujemy zarówno warstwy wiejskie jak i miejskie, dla których podstawą egzystencji jest praca fizyczna czy umysłowa. Pracę uważamy za jedyny tytuł do praw i zasług.

2. Nawiązując do polskiej idei demokratycznej, stwierdzamy, że lud polski jest gospodarzem swojego kraju. Podstawą życia narodu i państwa są masy ludu włościańskiego, jako element najliczniejszy i najsilniej z ziemią oraz narodowym warsztatem pracy związany.

Interes państwa i narodu wymaga, aby lud włościański osiągnął jak najwyższy poziom kulturalny, społeczny i ekonomiczny. W tem podniesieniu warstwy włościańskiej, a tem samem całego narodu wybitną rolę odegrać winny żywioły inteligenckie, a w szczególności akademicka młodzież ludowa".

W sprawie programu pracy jako pierwszy punkt przyjęto:

„Hasłem naszej pracy: „Z ludem i dla ludu!" Do pracy tej należy powołać przedewszystkiem tych, którzy z ludu wyszli w imię obowiązków, jakie na nich względem wsi ciążą. Zrzeszając w swem łonie całą młodzież, przeważnie ze wsi pochodzącą, a przebywającą w danem środowisku, organizacja stanie się liczną i silną".

W sprawie pracy kulturalno-oświatowej:

„Pierwszy ogólnopolski zjazd akademickiej młodzieży ludowej, uznając pracę kulturalno - oświatową i pracę nad podniesieniem gospodarczem wsi za główny swój cel i rozumiejąc, że tylko te czynniki prowadzą do dobrobytu, prawdziwej wolności i potęgi ludu, a przeto i państwa, świadomi celu, postanawiamy:

1. Wytężyć wszystkie siły dla podniesienia ducha, kultury i stanu gospodarczego wsi. 2. Współdziałać z instytucjami pracującemi na tem polu.

---

*) Wyjątek z Deklaracji ideowej.

3. Zachęcać młodzież wiejską do kształcenia się w szkołach zawodowych, a szczególnie rolniczych i handlowych".

W sprawozdaniach z działalności okazało się, że obok pracy wewnątrz organizacji, wielu członków wyjeżdżało z odczytami na wieś, przeważnie do Kół Młodzieży. Najsilniejszą akcję w tym kierunku prowadziły: Lwów i Poznań.

Przez cały czas zjazdu panował niezwykle szczery i młodzieńczy nastrój, nadzwyczajna jednomyślność i podporządkowanie drobnych różnic naczelnej idei służenia ludowi i Polsce. Znamiennem jest również, że bardzo silnie podkreślono, by nie łączyć się z żadną partją polityczną, lecz drogą wytężonej i sumiennej pracy zbiorowej wyrabiać się na wolnych obywateli.

Z tego widzimy, że dojrzała już wśród nas świadomość celów i dróg, jakiemi dążyć mamy. Wytrwale i śmiało rozwijajmy swe młode siły, by to, co w dzisiejszem życiu uważamy za złe, przestarzałe i niemrawe, usunąć i przemienić na dobre, nowe i piękne, by marzenia i pracę wsi przekuć na świadomą i twórczą siłę, na której się wesprze Polska Ludowa.

Przewodniczący środowiska Warszawskiego P. A. M. L.: *Bolesław Babski*.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW

Z Koła Mł. w Długołęce.

I w naszej wiosce Długołęce, drzemiącej zdawałoby się na Podlasiu w gm. Krypnowskiej, pow. Białostockiego, przebudziło się życie. W pierwszych dniach miesiąca stycznia przybyła na wezwanie miejscowego nauczyciela większa część młodzieży wiejskiej na zebranie organizacyjne. Wystarczyła płomienna i gorąca przemowa wspomnianego siewcy oświaty, wzywająca zebrane młode serca do współpracy nad sobą i wioską, by z tej młodzieży stworzyć już dziś bardzo silne Koło. Do Koła wstąpiło natychmiast 25 członków (w tem i członkinie). Młodzież, nie zwlekając ani chwili, przystąpiła do gorącej i owocnej pracy oświatowo-kulturalnej.

Otworzono dwa kursy wieczorowe dla dorosłych. Kursy prowadziło bezpłatnie miejscowe nauczycielstwo szkół powszechnych. Kursy trwały do połowy marca. Prócz kursów powstał chór, zbierający się 2 razy tygodniowo (w czasie zimowych miesięcy) na śpiew chóralny. Już wykonano parę pieśni religijnych, narodowych i ludowych. Zorganizowano również sekcję teatralną, która zdążyła wystawić 3 sztuki: „Potrójna narzeczona", „Legjoniści" i „Pilnuj swego", urządzając świetnie udających się 5 przedstawień. Dochód obrócono na fundusz budowy Domu Ludowego. Marzy się o założeniu orkiestry i intensywniejszej pracy. Otworzono bibljotekę, która liczy już przeszło 100 książek, a które ofiarował wiosce jeszcze w r. 1916 ówczesny proboszcz parafji, szlachetny ksiądz Grzybowski Paweł. Koło odbywa 2—3 zebrania na miesiąc, na których prowadzone są pogadanki przez nauczyciela, duchowego kierownika Koła oraz czytane najrozmaitsze gazety. Urządzamy zabawy bez alkoholu, stawiając je na dość wysokim poziomie towarzyskim. Z innych rzeczy należy podkreślić wysadzenie przez Koło drogi (około wiorsty długości) drzewami, wzniesienie „Krzyża Koła Młodzieży", zbieranie składek na odbudowę kościoła i branie udziału Koła w uroczystościach narodowych. Słowem z wielkim zapałem bierzemy się do pracy i budzenia zaśpionych kolegów; jednak mimo tego pędu i gorącej chęci wykorzeniania wszelkiego zła, jakie męczy wieś, Koło nasze ma swych przeciwników. Ale z wielkim wstydem i przykrością trzeba zaznaczyć, że nie w ciemnych naszych kolegach, a w miejscowym księdzu wikarym. Ksiądz wikary, nie wiemy dlaczego, uprzedził się do Warszawskiego (tak go nazywa) Związku Młodzieży i nazywa go „bolszewickim", a będąc u chorego we wsi, karcił rodziców, którzy pozwolili swym dzieciom zapisać się do „bolszewickiego" Związku Warszawskiego. Natomiast wychwalał jakieś związki „Poznańskie". Wogóle ksiądz wikary potępia pismo „Siew" naszego Zw. M. W., i mówi, że do „bolszewików" nie będzie nigdy przyjeżdżał. Mówił, że zaszczyci zebranie Koła swą obecnością, ale wtedy, gdy Koło przystąpi do „Związku Poznańskiego". Ale młodzież tem się nie zraża, i wiedząc, co jest dobre, a co „bolszewickie", dalej kroczy po wytkniętych jej przez nasz Związek drogach.

Z. Cybulko—prezes Koła.

Z Okręgu Lubartowskiego.

Wędrówki z pogadankami po Kołach kol. kol.: Łaszcza i Śliwinej odbywają się w dalszym ciągu, witane radośnie przez młodzież.

Ostatnio zwiedzono Koła: w Trzcińcu, Niemcach, Skobowie i kol. Łucka. Obecnych bywało po kilkadziesiąt osób. Liczbowo najsłabiej dopisali słuchacze w Łucce.

W najbliższym czasie przewidywany jest wyjazd do Koła w Zawieprzycach, a następnie—kolejno—do wszystkich. Zakupione zostały znów dwie serje przeźroczy

„Pomorze Polskie" i „Wędrówka po kraju" i obstalowano serję przeźroczy, złożoną z dwudziestu kilku widoków Lubartowskiego powiatu i miasta Lubartowa. Na jesieni Okręgowy Związek, urządzi kursy dla kierowników Kół. Dzięki tęmu, że członkowie zarządu oddają swój czas bezinteresownie, skromniutkie subsydjum od Sejmiku jest w stanie pokrywać najpilniejsze wydatki. Oby tylko praca i zabiegi uwieńczyły się pomyślnym rezultatem!

Jagienka z pod Lublina.

Z Koła Młodzieży w Fajsławicach.

Czytając w „Siewie" opisy pracy w Kołach Młodz. z różnych stron kraju, postanowiłem i ja skreślić kilka słów o pracy w naszem Kole. Praca społeczna wśród naszej młodzieży datuje się od r. 1917-go; w tym bowiem czasie światlejsza nasza młodzież, należąca do chóru kościelnego, z inicjatywy kol. W. Adamiaka i p. St. Mączki, organisty, oraz przy wydatnej pomocy p. L. Florkowskiej — założyła bibljoteczkę parafjalną z dobrowolnych ofiar. Młodzież ta pod kierunkiem p. organisty odegrała kilka przedstawień teatralnych, jak: „Łobzowianie", „Błażek Opętany", „Jaśkowe zamysły" i inne, z których osiągnięty dochód obrócono na cele kulturalno-oświatowe i społeczne. Przedstawienia te odbywały się w stodole, oraz w ruinach murów dawnej gminy. Praca ta jednak nie była ujęta w żadne karby organizacyjne, lecz była prowadzona tylko dorywczo i została przerwana w r. 1919, z powodu wstąpienia do wojska naszych kolegów.

Dopiero w kwietniu r. 1921-go zorganizowaliśmy się w Koło Młodzieży i niezwłocznie zgłosiliśmy swoje przystąpienie do Okr. Zw. Mł. w Krasnymstawie. Na początku zapisało się 35 członków, wybrano Zarząd, który przedewszystkiem zajął się uporządkowaniem bibljoteki, oraz zaprenumerowano kilka egz. „Siewu". Chcąc więcej zainteresować młodzież, zarząd Koła zwrócił się do miejscowego nauczycielstwa z prośbą o urządzenie w czasie ferji letnich cyklu wykładów. Niestety, spotkaliśmy się z odmową, co nas bardzo zadziwiło i zabolało, gdyż czytając „Siew", spotykaliśmy tak często pochlebne wzmianki o pracy nauczycielstwa w poszczególnych Kołach.

W r. 1921-ym wybudowano obszerny dom dla urzędu gminnego, w którym jedną obszerną salę przeznaczono na zebrania, odczyty, pogadanki i t. p. cele. To też w roku ub. wszelkie zebrania naszego Koła odbywały się na tej sali, gdzie również została umieszczona bibljoteczka i apteczka Koła. W sali tej jest urządzona scena, z której korzystając, odegraliśmy w r. ub. kilka przedstawień, na które złożyły się: „Sieroce Wiano", Wesel D[illegible]wy", „Legjoniści", „Wesele Zosi", „Posiew Wolności", „Żyd w beczce" i „Ulicznik Warszawski". Pieniądze otrzymane z przedstawień obrócono na potrzeby Koła.

W r. ub. z Koła naszego dwóch członków było na kursach dla kierowników Kół Mł. w Lublinie. W tym roku również z naszego Koła było trzech członków na kursach dla kierowników Kół w Lublinie. Bibljoteka nasza liczy obecnie przeszło 250 tomów oprawionych, z której w r. ub. korzystało 135 czyt. Członkowie Koła wypożyczają książki bezpłatnie, niecłonkowie opłacają pewną określoną przez Zarząd opłatę miesięczną. Termin trzymania wypożyczonych książek uchwalony jest na dwa tyg., po upływie którego opieszali czytelnicy płacą karę w wys. 50 mk. za każdy tydzień zwłoki od każdej książki.

W listopadzie r. ub. Koło nasze zorganizowało 4-o miesięczne wieczorowe kursy dokształcające, na które zapisało się 57 słuchaczy. Wykłady odbywały się cztery razy w tygodniu. Na kursach wykładali zaproszeni przez Zarząd Koła: dwóch nauczycieli szkół pow., p. p. St. Tetenga i Jan Szczoczarz, młody obywatel ziemski p. Cz. Florkowski i ks. Kimaczyński.

Mieliśmy w naszej pracy liczne przeszkody, jak: utrudnienia przy uzyskaniu sali w gmachu gminnym na urządzanie przedstawień i zabaw ze strony Rady gm. oraz zatarg z policją, która nam nie dozwoliła urządzić przedstawienia w ostatni dzień starego roku. Nie zrażamy się jednak temi przeciwnościami, lecz staramy się iść naprzód w tej wspólnej pracy nad uświadomieniem naszej młodzieży, nad wyrobieniem jej na dzielnych i pożytecznych obywateli kraju i pracowników społecznych. Pomni na to, że przez odrodzenie duchowe naszej młodzieży—dążymy do odrodzenia duchowego naszej Wielkiej, Niepodległej i Zjednoczonej Polski! Cześć!

Przewodniczący Koła: *W. Adamiak.*

Z Koła w Straszewie na Kujawach.

„Hej ramię do ramienia, wspólnemi łańcuchy opaszmy ziemskie kolisko. Zestrzelmy myśli w jedno ognisko i duchy!" Z hasłem tem na ustach w początkach 1919 r. powstało Koło Młodzieży w Straszewie. Zdawało się w pierwszej chwili, iż hasło to zaczyna w czyn się wcielać. Obok młodzieży rolniczej, garnącej się do Koła, ujrzeliśmy i robotniczą, folwarczną. Już zdawało się, że ten wspólny łańcuch złączy nasze rzesze młodzieńcze do pracy w Kole. Lecz młodzież folwarczna niedługo w organizacji pracowała, gdyż zaledwie na pierwsze i drugie zebranie przybyła. Zarząd koła postąpił tutaj energicznie i gdy pomimo kilkakrotnego zawiadomienia o zebraniu nikt nie przybył, wszystkich z Koła wykreślono. Z 70 i kilku pozostało tylko 25, którzy rzeczywiście dbają o rozwój Koła.

Z początku praca w Kole szła jakoś powoli, gdyż członkowie nie wierzyli w swe siły. Dopiero dzięki niezłomnej woli ówczesnego prezesa Koła, kol. Wacława Oczkiego, zdołano podnieść poziom pracy w Kole. Wkrótce też urządzono kilka przedstawień

teatr., które chociaż korzyści materjalnych nie dawały, lecz z chwilą wyrobienia się amatorów potrafiliśmy nietylko że sami zachęcić się do pracy i wierzyć w swe siły, lecz pokazaliśmy ogółowi dotychczas z lekceważeniem patrzącemu na naszą pracę, że wspólną pracą i wysiłkiem dojdziemy do coraz większej doskonałości i wprawy. Urządzane zabawy i przedstawienia w późniejszym czasie nietylko że przynosiły nam już pewien zysk, lecz cieszyły się powodzeniem i zadowoleniem ze strony ogółu. To nam dodało otuchy na przyszłość do dalszej, doskonalszej pracy, a rodzice nasi znów z ciekawością wyglądają występu Koła Młodz., na którymby mogli przyjemnie i pożytecznie się zabawić. Z urządzanych zabaw, przedstawień i loterji fant. czysty zysk szedł zawsze na cele oświatowe i społeczne, ostatnio zakupiło Koło nasze dwie piękne chorągwie do tut. kościoła, które podczas procesji niosą człon. Koła Młodz.

Nie zrażamy się żadnemi przeciwnościami lecz z młodzieńczym zapałem usuwamy je z drogi i dążymy dalej. Praca w Kole idzie dobrym krokiem. Miejscowi nauczyciele mogliby tutaj wielką usługę nam oddac, lecz jedynie dawny prezes, p. Oczki Wacław, chociaż z innej wsi zagląda często do nas i zebranie jakimś odczytem lub repertuarem nam upiększy. W obecnym roku wybrany nowy Zarząd, a zwłaszcza prezes, kol. Tadeusz Wysocki, energicznie pracę w Kole prowadzi.

Szkoda tylko, że jeszcze nie wszystka Straszewska młodzież w Kole się znajduje. Przed żniwami mamy zamiar urządzić przedstawienie amat. Uczymy się sztuk: „Żyd w beczce", „Pacjent № 1" i „Lustracja u p. Wójta". Odczuwa się brak Domu Ludowego, lecz mamy nadzieję, że przy dobrych chęciach i wytężonej pracy w niedalekiej przyszłości wystawimy go.

Kujo, czł. Koła.

Z Koła w Sidorkach.

Wziąwszy do ręki nasz organ „Siew", spotykamy pomiędzy innemi artykułami bardzo wiele listów z różnych Kół, rozsianych po całej Polsce. Czytając je, możemy przekonać się, jak rozwijają się inne Koła, jak one pracują i jaką drogą kroczą do dobrobytu, do podniesienia oświaty wśród młodzieży.

Otóż postanowiliśmy dzisiaj i my skreślić ten list do naszego „Siewu". Bodźcem do tego były wymówki kolegów na zebraniu: „Dlaczego koleżanki nie pisują listów do Redakcji? Jeżeliby koleżanki chociaż jeden list napisały, to jabym napisał kilka, i jabym napisał"—wołali koledzy.

Wieś nasza należy do powiatu w Białej-Podlaskiej, ziemi Siedleckiej. Podlasie, jak wszystkim wiadomo, przechodziło tragiczne dzieje. Nie mamy zamiaru opisywać zdarzeń, jakie miały miejsce w naszej i sąsiednich wioskach, których nie sięgamy pamięcią, a o których słyszeliśmy od starszych, gdyż o tem można dowiedzieć się w pismach Reymonta, Bukowieckiej i in.

Obecnie wieś nasza liczy 70 osad. W roku 1922 d. 17 czerwca zostało założone Koło. Z początku liczyło 19 członków, teraz 30. Praca była trudna i znojna. Wyśmiewano się z nas, posądzano nas o jakąś rozpustę. Jednak nie daliśmy się pokonać, zaczęliśmy odgrywać różne sztuczki, prowadzić odczyty, pogadanki, przytem zapraszaliśmy jak najwięcej nienależących do koła. I teraz poznano się na naszych dążeniach. Dnia 11—III—23 roku wysadziliśmy gościniec młodemi drzewkami na przestrzeni 2 kl. Zebrania mamy co tydzień w sobotę, zaś ogólne raz na miesiąc. Musimy zaznaczyć, że u nas praca jest utrudniona. Nie mamy dotychczas jeszcze gdzie zasięgać informacyj z powodu braku w naszym powiecie Związku Okręgowego. *Członkini Koła.*

Z Koła Mł. w Bujnach Szlacheckich.

Z bólem serca pisałem do „Siewu" poprzedni list o psotnikach drzewek, lecz obecnie dzielę się z czytelnikami dobrą wiadomością. Za staraniem instruktora kol. An. Kowalskiego zostało zorganizowane dn. 20 lutego r. b. Koło Młodzieży im. „Bartosza Głowackiego", które wzięło sobie za cel samokształcenie, aby pracować z pożytkiem dla ogółu. Wspomniane Koło Mł. urządziło „Dzień sadzenia drzewek", który się odbył dn. 24 marca r. b. w następującem porządku: zebrana młodzież ze szpadlami na ramionach, oraz dziatwa szkolna z dzielnym pracownikiem na polu oświaty p. nauczycielem Szymakiem, wymaszerowała ze szkoły na miejsce sadzenia drzew. Uroczystość była wielka, nawet starzy ludzie, patrząc na naszą prace, kiwali siwemi głowami mówiąc: „co to można razem w zgodzie wspólnemi siłami zrobić".

Drogę po jednej stronie obsadziliśmy przeważnie akacją i gdzie mokrzej—olszyno i śliwiną; zaś drugą stronę drogi obsadzona śliwiną i wiśniami. Przytem nadmieniam, że za przykładem naszego Koła Mł. poszło Koło M. sąsiedniej kol. Grabortów, które również urządziło „Dzień sadzenia drzewek", zaczynając od naszych sadzonek w dalszym ciągu przez swą kolonję. To samo uczyniło i Koło Mł. w Łobudzicach. Jeszcze inne mamy zamiary pracy w Kole, ale chcemy je w czyn wcielić, bo przysłowie mówi „mniej mówić, a więcej czynić".

Sekretarz *Adam Maksymowicz.*

Z Zawieprzyc.

Czytając często „Siew", zauważyłem, że jak u nas, tak wszędzie część młodzieży pracuje w organizacji, aby się wyrobić i lepiej żyć, ale sporo jest jeszcze młodzieży, która tego nie rozumie. Nasze Koło Młodzieży urządzało w kwietniu przedstawienie amatorskie. Odegraliśmy: „Ostatni kosz", „Intermedjum", „Zagłoba swatem" i różne monologi. A jakie trudności mieliśmy, co

daj Boże wytrzymać! Ale człowiek powinien być zawsze wytrzymały i wytrwały na wszystko, jak my.

Porozlepialiśmy afisze o przedstawieniu, o 4 godz. ludzie zaczęli się schodzić z różnych stron. Ale cóż, kiedy u nas jest dużo przeciwników, podjudzających agitatorów, którzy stają przeciw Kołu. Starali się obałamucić ludzi, żeby nie szli na nasze przedstawienie. Lecz się to nie powiodło i ludzie przybyli gromadnie na teatr. Po przedstawieniu spotkało nas ogólne uznanie. Zebraliśmy 203,500 mk, a rozchodu mieliśmy 183,000 mk. Jesteśmy z tego powodu ogromnie zadowoleni i w przyszłości myślimy jeszcze bardziej pracować. Cześć!

Ant. Zwoliński, przewodniczący.

Podczasza Wola.

Do marca b. r. nieznany nam był „Siew", choć różne pisma zachęcały do czytania go. Więc w marcu b. r. młodzież złożyła potrzebną sumę zakupiliśmy sobie to nasze pismo. Mamy wiele bolączek w wiosce, bo dużo jest jeszcze analfabetów, to zn. takich, którzy nie umieją czytać i pisać, więc słaba z nich pociecha w pracy społecznej. Wielu jeszcze jest takich, co wolą dać na gorzałę, niż na gazetę lub książkę. Lecz z drugiej strony jest pocieszające, że młodzież i dziatwa szkolna zabierają się chętnie do czytania i pracy nad sobą. Da Bóg i nasza praca, że ujrzymy lepsze jutro.

Czytelnik „Siewu".

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

St. Migut. Rozwiązanie łamigłówek jest dobre. Losowanie nagród odbyło się w oznaczonym terminie. Robienie ilustracji jest dziś bardzo drogie. Zapowiedziana powiastka J. C. ma wyjść jako osobna książeczka. Prosimy o nadesłanie wymienionego wiersza, może umieścimy. Uścisk dłoni!

Wł. Sarnowski. Dziękujemy za szczere słowa uznania i otuchy. Rozwiązania były dobre. Do Okręgu możecie się zwrócić w formie listu, jakie umieszczamy w dziale: „Z Kół i Związków". Szkoda, że przestajecie być prenumeratorem. My Wam nic zaradzić nie możemy. Powodzenia w nauce!

Puławiak (L. J.). Z Puławskiego umieściliśmy sprawozdanie w № 23 „Siewu", nie możemy więc za często pisać o jednym Okręgu. Napiszcie nieco później o życiu i pracy młodzieży w bież. okresie.

Stach z Łomaz. Rozwiązania dobre były, łamigłówki również — zamieścimy je, gdy nadeszlecie obiecaną nagrodę. Cześć!

Tadeusz Solecki. Wiersz: „Na Zjazd!" nadesłany był za późno, więc nie mogliśmy go wydrukować przed zjazdem. Dziękujemy za gorące słowa i życzenia. Bywajcie!

ZAWIADOMIENIA.

Zarząd Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego (Tamka 1) odwołuje ogólne zgromadzenie członków, wyznaczone na dzień 17 b. m. i przenosi termin zebrania na miesiąc październik. Odwołanie to spowodowane zostało okolicznością, że obecny Zarząd T-wa, z powodów od niego niezależnych, nie zdołał na termin pierwotnie wyznaczony przeprowadzić w Sejmie wniesionego projektu ustawy „w Przedmiocie o poparciu przemysłu ludowego". Ustawa rzeczona, skutkiem zmiany rządu i nawału związanych z tem prac Sejmu, może być rozpatrywaną dopiero w końcu bieżącego miesiąca. Ureguluje ona, w myśl statutu Towarzystwa, finansowe stosunki jego i ugruntuje stanowisko Towarzystwa w nowych warunkach niepodległego życia Polski. Oznaczenie dnia ogólnego zgromadzenia nastąpi w sposób przewidziany przez statut.

Główną pracą Kół Młodzieży w porze letniej są **wycieczki po kraju.** Należy je prowadzić umiejętnie i planowo, a przed wyruszeniem na wycieczkę trzeba obmyśleć jej organizację. Trzeba wiedzieć, co w kraju i najbliższej okolicy zwiedzać.

Aby dać wskazówki pod tym względem, wydał **Centralny Związek Młodzieży Wiejskiej** książkę: „WYCIECZKI KRAJOZNAWCZE", napisaną przez **Aleksandra Janowskiego.** Każde Koło Młodzieży, każdy czytelnik „Siewu", jeśli pragną poznać kraj ojczysty,—winni nabyć jak najprędzej powyższą książkę. Nabywać można w **Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej— Warszawa,** Tamka 1, lub w **Księgarni Wende i S-ka, Warszawa,** Krakowskie-Przedmieście 9.

CENA OGŁOSZEŃ: **po tekście**—1 str. 300.000 mk., 1/2 str. 180.000, 1/4 str. 95.000, 1/8 str. 50.000 mk.; ogłoszenia **w tekście** o 25 procent drożej.

Redaktor: Jan Dec. Wydawnictwo: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Tłocznia Instytutu Głuchoniemych i Ociemn. w Warszawie, plac Trzech Krzyży Nr 4-6.